



Bruno Schulz urodził się 12 lipca 1892 r. na terenie dzisiejszej Ukrainy, w rodzinie zasymilowanych Żydów. Był nieślubnym, trzecim i najmłodszym dzieckiem Jakuba Schulza, kupca bławatnego, i Henrietty Kuhmärker, córki zamożnego handlarza drewnem. Jego rodzice zawarli związek małżeński już po narodzinach Brunona. Chłopak został rytualnie obrzezany i pozostawał wraz z rodziną w żydowskiej gminie wyznaniowej. W rodzinie Schulza nie kultywowano jednak tradycji żydowskich i mówiono tylko po polsku. Bruno Schulz, tajemniczy i swoisty Pochodzący z Drohobycza Bruno Schulz był wyjątkowym artystą: tworzył niepokojące grafiki i pisał tajemnicze opowiadania. Choć nie był przystojny i uchodził za brzydala, intrygował kobiety. Nigdy się nie ożenił. Był odludkiem cierpiącym na agorafobię. Towarzystwo wycofany fascynował i przyciągał. W tym roku mija 130. rocznica urodzin i 80. rocznica śmierci tego wyjątkowego artysty, pisarza, malarza i grafika. Zawsze wracał do Drohobycza. Z Drohobyczem, małym kresowym miasteczkiem, Schulz związany był przez całe życie. W dzieciństwie i młodości mieszkał z rodziną przy Rynku w jednopiętrowym domu pod numerem 12, a na parterze znajdował się sklep z materiałami (to ten właśnie sklep można rozpoznać w cyklu opowiadań „Sklepy cynamonowe”). Później rodzina przeniosła się pod inny adres, ale to był nadal Drohobycz. Tam kończył szkołę powszechną i gimnazjum. Z zachowanych do dziś świadectw wynika, że był bardzo zdolnym uczniem. W 1911 r. zdał maturę z wyróżnieniem. Zdolny i inteligentny Schulz chciał studiować, ale los sprawił, że nigdy żadnych studiów nie ukończył. Po maturze dostał się na Politechnikę Lwowską na kierunek architektoniczny, specjalizując się w grafice i rysunku, ale w krótkim czasie z powodów zdrowotnych zrezygnował z nauki i powrócił do Drohobycza. Schulz wrócił jeszcze na politechnikę po dwóch latach, jednak znów przerwał naukę, tym razem z powodu wybuchu wojny w 1914 r. W związku z tym rodzina z obawy przed rosyjską ofensywą podjęła decyzję wyjazdu do Wiednia. Stolica monarchii austro-węgierskiej była wówczas jednym z największych ośrodków kultury w Europie. Zetknięcie się z jej atmosferą miało z pewnością wpływ na ukształtowanie Schulza. Przez parę miesięcy uczęszczał na zajęcia w wiedeńskiej politechnice, zapisał się też do akademii sztuk pięknych, jednak nie był konsekwentny, aby je kontynuować. I powrócił do swego Drohobycza. W 1915 r. zmarł ojciec Schulza, potem jego brat Izidor. Po ich śmierci na artystę spadł obowiązek utrzymania licznej rodziny – matki, siostry i siostrzeńców. Musiał więc zacząć zarabiać. Pracował jako nauczyciel rysunku i prac ręcznych w znanym drohobyckim Gimnazjum im. Władysława Jagiełły. Jeden z uczniów Brunona Schulza, Alfred Schreyer, wspominał, że zapamiętał go nie za prace malarskie, które też w tejże szkole wystawiał, ale za wymyślane na lekcjach opowiadania, które wygłaszał. Podczas jego opowieści w klasie panowała cisza jak makiem zasiał. A on, drobnej postury, z burzą. włosów i wyrazistymi wielkimi oczami, fascynował baśniowymi, biblijnymi powieściami. Schreyer twierdził, że z tych opowiadań mógłby powstać zasobny tom, który z powodzeniem mógłby zostać częścią dorobku prozatorskiego Schulza. Pisarz doceniany i wspierany. Jako pisarz debiutował dość późno, bo w wieku 41 lat. I być może nigdy nie byłby postacią znaną poza Drohobyczem, gdyby nie pomoc i pośrednictwo znajomych. Ich zabiegi umożliwiły w 1933 r. spotkanie z Zofią Nałkowską, które było dla pisarza przełomem w karierze literackiej. Nałkowska stała się jedną z najważniejszych przyjaciółek pisarza. Krążyły nawet plotki o ich przelotnym romansie. O tej jednej intymnej nocy wspomina ona sama w swych dziennikach. Jednak fascynacja na tej płaszczyźnie nie przetrwała, ale zauroczenie jego piórem i osobowością jak najbardziej. Pisarka zachwyciła się rękopisem „Sklepów cynamonowych”, a niedługo później aktywnie pomogła w ich wydaniu.

Opowiadania ukazały się nakładem wydawnictwa Rój, z datą 1934. Książka została przyjęta skrajnie różnie – jedni byli nią zachwyceni, inni wprost przeciwnie, tak jak choćby środowisko narodowej prawicy. Jednak dla Schulza to był przełom. Od tej chwili stał się w polskim środowisku literackim postacią rozpoznawalną i niemal z dnia na dzień z anonimowego pisarza stał się znaną postacią. (Wcześniej, w 1933 r., bez większego rozgłosu w „Wiadomościach Literackich” wyszło jego opowiadanie „Ptaki”). Dorobek pisarski Schulza jest skromny ilościowo – to raptem dwa tomy opowiadań: „Sklepy cynamonowe” oraz „Sanatorium pod Klepsydrą”, wydane w 1937 r., z ilustracjami autora (w 1973 r., powstał film o tym samym tytule w reżyserii Wojciecha Hasa), a także kilka utworów, których pisarz nie włączył do pierwodruków wspomnianych zbiorów. Niektóre utwory Schulza zaginęły: opowiadania z początku lat 40. wysłane przez pisarza do kilku pism oraz szkice powieści „Mesjasz”. Tak mały dorobek, a tak znaczący w skali światowej literatury. Życie i śmierć w getcie Ale to właściwie literatura była uzupełnieniem jego wszechstronnych zainteresowań artystycznych. Był on na równi utalentowanym malarzem, grafikiem i rysownikiem. Bardzo ciekawa jest historia powstania jego fresków. Było to w czasie wojny. Niemcy wkroczyli do Drohobycza latem 1941 r., a jesienią utworzyli getto. Schulz ze swoim pochodzeniem żydowskim był zagrożony. „Szczęśliwie” dla niego zainteresował się nim Niemiec, Felix Landau. Tenże gestapowiec dostrzegł jego talenty artystyczne. Za ocalenie życia miał on malować dla niego obrazy i porządkować skonfiskowane przez Niemców księgozbiory. Landau uchodził za jednego z bardziej okrutnych i bezwzględnych esesmanów, ale Schulza chronił. Artysta malował jego portrety, wykonał też w jego willi malowidła ścienne – sypialnia synka Landaua pokryła się barwnymi ilustracjami bajek. Protekcja gestapowca przyniosła Schulzowi i dalsze profity – dostał rozkaz namalowania fresków w szkole jeździeckiej SS oraz w siedzibie Gestapo. Dla Schulza nie była to komfortowa sytuacja. Bał się. Chciał koniecznie wydostać się z getta i spod kłopotliwej kurateli gestapowca. Pomagali mu w tym przyjaciele wraz z Zofią Nałkowską. Załatwili mu w lasach koło Spały bezpieczne mieszkanie i utrzymanie. „Boję się, że mnie rozpoznają i na jakiejś małej stacyjce wywloką z pociągu i zastrzelą w najbliższym lesie. Słyszałem o tym, to się często zdarza” – powiedział Schulz przyjacielowi, z którym spotkał się ostatniego dnia życia, 19 listopada 1942 r. W tym dniu w drohobyckim getcie postrzelony został jeden z Niemców. Zorganizowano akcję odwetową. Wśród esesmanów, którzy tego dnia przechadzali się po ulicach getta, strzelając do wybranych Żydów, był Karl Günther, rywalizujący z Felixem Landauem. Miał opracowany plan zemsty na rywalu, bowiem kilka dni wcześniej Landau upokorzył Günthera, zastrzelivszy jego protegowanego Żyda, dentystę. Ten poszukał zemsty, zabijając jego protegowanego – Brunona Schulza. Bruno Schulz zginął od strzału w tył głowy niedaleko domu rodzinnego przy drohobyckim Rynku. Twórczość Schulza – ta plastyczna i ta pisarska – to opowieść o jego własnych słabościach, zawilościach psychiki, obsesjach, pasjach i kompleksach. Schulz był właściwie samoukiem, nie ukończył studiów ani we Lwowie, ani w Wiedniu. Większość jego prac pochodzi z przełomu lat 20. i 30. Prace te zdobyły uznanie, wysoko oceniał je Stanisław Ignacy Witkiewicz, który nazywał Brunona „demonologiem”. W jego obrazach pełno było mistyki, magii, groteski i komizmu. Porównywano go z Franciskiem Goyą. Erotyka u Schulza Bruno Schulz to też erotyki. Przykładem jest „Xięga bałwochwalcza”. To prowokacyjne dzieło jest zapisem erotycznych obsesji Schulza, wkomponowanych w scenerię spowitego mrokiem Drohobycza, jego ulic i zaułków, i domowych pieleszy. Kobiety i mężczyźni przedstawiani są na zasadzie kontrastu: panie są istotami wyidealizowanymi, niemal boskimi, zaś mężczyźni stanowią ich przeciwieństwo – to karłowate kreatury, niewolniczo podporządkowane niewieścim rozkazom. Wiele postaci męskich przypomina samego autora, niektóre można uznać wręcz za autoportrety. Autor wplata tam wątki mitologiczne, biblijne. Wyczuwalna jest aura tajemniczości ukazanych scen i dwuznaczna, mroczna atmosfera, w której widnieje ogromny

ładunek emocji. Ważną częścią jego spuścizny są rysunki i ilustracje. Między innymi opracował ilustracje do pierwszej edycji „Ferdynand” (1938) Witolda Gombrowicza. Pozostawił po sobie kilkaset prac rysunkowych i obrazów o różnym charakterze. Największy zbiór posiada Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. KW

Bruno Schulz po niemal stu latach nadal wpływa na kształt współczesnej kultury. Co współczesnego czytelnika może w Schulzu pociągać i intrygować? Z czego wynika tak duża siła jego prozy? Dlaczego właściwie wracamy do Schulza? O odpowiedź na te pytania prosimy filologa i historyka literatury polskiej doc. dr Halinę Turkiewicz. Nie dysponuję żadnymi danymi statystycznymi, więc trudno mi powiedzieć, czy rzeczywiście Schulz mocno wpływa na kulturę współczesną. Oczywiście, zainteresuje się nim czasem jakiś reżyser filmowy czy teatralny, jakiś malarz czy muzyk, nie jest to jednak zbyt częste. Chodzi o to, że przekład twórczości Schulza na język innych sztuk nie należy do rzeczy łatwych. Jako pisarz stworzył ten artysta sztukę arcydziełną i dość elitarną, żeby mogła być stale „na topie”. W moim odczuciu autor „Sklepów cynamonowych” jest wciąż za mało znany. Mam tu na myśli zwłaszcza praktykę dydaktyczną. I w szkole, i nawet na studiach polonistycznych Schulz uchodzi najczęściej za tzw. trudnego pisarza. Odbiorca współczesny to człowiek w biegu. Najlepiej, żeby dzieło literackie było lakoniczne, lekkostrawne, nie zmuszało do zbytniego zaprzęgania umysłu i wyobraźni, a już tym bardziej do wertowania słowników i encyklopedii przy zetknięciu się z nieznanym wyrazem czy zawiłą metaforą. Co, moim zdaniem, powinno „pociągać i intrygować” w prozie Schulza? To, że jak każdy godny uwagi pisarz stworzył dzieło wyrastające z bardzo konkretnego kontekstu biograficznego, środowiskowego, a zarazem bardzo uniwersalne, ponadczasowe, zawsze aktualne. W zaledwie dwóch zbiorach opowiadań, „Sklepy cynamonowe” oraz „Sanatorium pod Klepsydrą”, wyimaginował bardzo swoisty, do niczego niepodobny świat. Dzięki niesamowicie bujnej wyobraźni przekształcił swój rodzinny prowincjonalny Drohobycz w ziemię mityczną, w ziemię biblijną. Swojego ojca Jakuba, który był zwykłym kupcem bławatnym, następnie zaś człowiekiem chorym na duszy, jakimś dziwakiem w powszechnym odczuciu, wykreował na demiurga, na starotestamentowego proroka. Jest on podziwiany przez syna Józefa, narratora w tych opowiadaniach, jako ktoś, kto nie godzi się z nudą, rutyną, szarością, kto potrafi tworzyć coraz to nowe, tylko dla niego zrozumiałe światy. W oczach syna jest on postrzegany jako obrońca straconej sprawy poezji. Broni on prawa do głębszych, barwniejszych uczuć, przeciwstawiając się zasadom, narzucanym przez ulicę Krokodyli, której prototypem była ulica Stryjska w Drohobyczu. Jest ona błyszcząca i kolorowa, ale odpycha swoją tandetą, praktycyzmem, zachętą do zarabiania i wydawania pieniędzy. Mamy tutaj do czynienia z niekonwencjonalną poetyką, która nie pozwala traktować wielu rzeczy dosłownie. Mają one swój symboliczny wymiar. W tej i wielu innych sytuacjach można pozazdrościć bohaterowi tak bogatego, niekonwencjonalnego odbioru świata. Utwory Schulza przynoszą totalną „mityzację rzeczywistości” (określenie samego autora), co bywa często darem wieku dziecięcego, traktowanego przez pisarza jako „genialna epoka”, jako niczym nieskrępowany okres, w którym magia przygody nie zważa na żadne konwenanse. Wyobraźnia unosi nieraz bohatera w egzotyczne przestrzenie, które mogą przypominać te, jakimi zdumiewa nas Salvador Dali, w innych zaś wypadkach – Marc Chagall. Jeżeli zaś szukać jakichś odniesień do literatury polskiej, to jedynie świat poetycki Leśmiana stanowiłby tutaj odpowiedni kontekst. W jakimkolwiek kierunku byśmy poszli, wędrując po prozie Schulza, spotkamy przeobrażony, zwielokrotniony, bardzo zmysłowo opisany i jednocześnie zmierzający w stronę metafizyki świat, który w znikomym tylko stopniu odbija rzeczywistość zewnętrzną, jest on przede wszystkim emanacją świata wewnętrznego pisarza, tego, co w jego duszy gra. A że świat wewnętrzny pisarza jest bardzo skomplikowany, oryginalny, trudno za nim nadążyć. Odbija się to na języku prozy Schulza, który zdumiewa swoją odmiennością,

łączeniem leksyki naukowej z poetycką, wzniosłej z przyziemną, zmysłowej z abstrakcyjną i temu podobnymi groteskowymi efektami. Jednych to fascynuje, innych może odpychać. Podobnie, jak i główne przesłanie tej prozy: obrona „straconej” (może jeszcze niezupełnie?) sprawy poezji przed brutalnym, bezdusznym, zauroczonym głównie „materią” światem. Jakby skądś znamy. Czyż to nie jest aktualne? Odwieczna walka ducha i materii trwa